

**Co jakiś czas w mediach pojawia się informacja o tym, że ktoś przy władzy chce przywrócenia zasadniczej służby wojskowej. Czy taka służba powinna powrócić? Komu na tym zależy? Czy przyniesie ona więcej korzyści, czy problemów?**

Zwolennicy przywrócenia obowiązkowej służby wojskowej przywołują najczęściej argument zwiększania obronności państwa. Jest on jednak absurdalny i świadczy o tym, jak silnie utrwalone jest wśród wielu ludzi postrzeganie wojska właściwe dla okresu PRL. Postrzeganie, z którym ściśle wiąże się niezrozumienie natury współczesnych konfliktów, polityki oraz ewolucji pola walki. Tymczasem oprzeć dziś obronę Polski na wojsku z powszechnego poboru, jest jak posłać do boju w czasach drugiej wojny światowej, żołnierzy w kolorowych mundurach, idących na wroga zwartą tyralierą, z bronią rozdzielnie ładowaną – jak to miało miejsce w XVIII wieku.



Fotografia ze strony MON

Obecnie konflikty nie wyglądają tak, jak je widziano w czasach zimnej wojny. Dziś operacje militarne są bardziej precyzyjne, a działania wojska mieszają się z działaniami prywatnych podmiotów. Zamiast regularnej armii pojawiają się siły zewnętrzne – np. różnego rodzaju "zielone ludziki" i "firmy ochroniarskie". Dużo większe znaczenie ma obecnie nowoczesne zarządzanie polem walki, współpraca cywilno-wojskowa, walka elektroniczna i informatyczna oraz walka informacyjna. Tutaj zaś potrzebne są jednostki dobrze wyszkolone, skoordynowane, potrafiące współpracować z innymi rodzajami wojsk, a także zdolne precyzyjnie i odpowiedzialnie działać – szybko reagując na konkretne potrzeby wynikające z sytuacji.

Wojsko z poboru ma w tym kontekście niewielką wartość bojową. Jest gorzej wyszkolone i posiada znacznie gorszy sprzęt. Czasem nawet na tyle zużyty, albo uszkodzony na skutek nieprawidłowego wykorzystywania – że zagrażający zdrowiu i

życiu. Szkolenie takiego żołnierza będzie ogólne, niedbałe i dostosowane do potencjalnie najniższych kompetencji intelektualnych szkolonego. Takie wojsko to bowiem przekrój społeczeństwa. Wśród poborowych będą zarówno ludzie wykształceni, inteligentni, racjonalni, jak i osoby mało inteligentne, ociążałe intelektualnie i regularnie zażywające substancje psychoaktywne. Poświęcenie więc czasu szkoleniowego i sprzętu na np. byłego narkomana z wykształceniem gimnazjalnym, będzie marnotrawstwem. Niewyszkolenie i niedoposażenie człowieka z dużym potencjałem – marnotrawstwem zaś z perspektywy armii nie jest, bo to tylko zasób personalny, za który wojsko nie płaci. Poziom takiego wojska będzie więc siłą rzeczy zaniżony, a ludzie z potencjałem będą tam się marnować.

Często zwolennicy obowiązkowej służby wojskowej podają również argument wychowania i nauczenia się czegoś przydatnego w życiu – który jest jeszcze głębszy niż argument obronności. Poza prawem jazdy na ciężarówkę, jakie niektórzy zdobywali w wojsku, nie daje ono niczego, co się w normalnym życiu przydaje. Chyba, że dla kogoś niezwykle pożyteczną i ważną umiejętnością jest zdolność znęcania się nad innymi, wykrzykiwania wulgaryzmów, picia do upadłego czy korzystania z prostytutek. To samo dotyczy rzekomego wychowania w dyscyplinie. To, że ktoś musiał umieć np. ułożyć przedmioty w swojej szafce w określonym porządku (kilka razy z rzędu – bo chwilę potem przełożony wyrzucał na ziemię całą jej zawartość), albo szybko pościelić swoje łóżko (też kilka razy z rzędu – bo gdy poborowy to zrobił, przełożony wywracał wszystkie łóżka do góry nogami) – nie przekłada się na dyscyplinę, samokontrolę czy inne tego rodzaju cechy. Świadczy o tym zachowanie części ludzi odchodzących z takiej służby – ich problemy nadużywaniem alkoholu, skłonność do nieuzasadnionej przemocy, nieumiejętność dostosowania się do panujących gdzieś zasad czy poczucie wyższości. Sądzę, że

argument odnoszący się do szkolenia i wartościowych umiejętności jest najczęściej takim samopocieszaniem się – że czas który się spędziło w wojsku nie był czasem zmarnowanym.

Do tego wszystkiego dochodzi kwestia przymusu. Człowiek zmuszony do czegoś, będzie zawsze robił to gorzej i mniej chętnie, niż ten zmotywowany np. pieniędzmi, pasją czy ideami. W najgorszym przypadku porzuci swój obowiązek, albo i zacznie działać na szkodę zmuszającego. Właściwa wobec tych faktów (słabego wyszkolenia, wyposażenia, motywacji) jest więc rola tego rodzaju wojsk. W razie ewentualnego konfliktu, posłużą one głównie do wiązania przeciwnika ogniem – z nastawieniem na duże straty własne. Czyli mówiąc inaczej – żołnierz taki jest po to, żeby przeciwnik miał do kogo strzelać, w czasie gdy wojsko właściwie wyszkolone, będzie prowadziło inne akcje – np. zabezpieczało ucieczkę rządu za granicę. Absurdalny w tym kontekście jest również argument o wpajaniu poczucia obowiązku wobec Polski. Ktoś kogo państwo na siłę posyła do armii, niszcząc mu w jakiś sposób karierę czy życie rodzinne – by tracił tam czas na robienie czegoś, czego nie chce i gdzie stanie się celem przemocy – na pewno nie będzie czuł się zobowiązany wobec tego państwa.

Przywrócenie zasadniczej służby wojskowej to marnowanie czasu i pieniędzy obywatela oraz niszczenie jego potencjału. Powołanie do wojska osoby, która szuka pracy – oznacza zmarnowane szanse za zatrudnienie, poprzez odcięcie od możliwości kandydowania na wyczekiwane stanowisko lub wybicie z kolejki oczekujących na pracę – a za tym dłuższe bezrobocie. W przypadku kogoś, kto pracę już ma – oznaczać to zaś może jej utratę. Teoretycznie osoba ta powinna zostać co prawda przywrócona na swoje stanowisko, ale w praktyce w tym czasie w firmie mogą nastąpić zmiany organizacyjne uniemożliwiające to, firma może być przeniesiona do innego miasta czy nawet jej

lokalna jednostka może zostać zlikwidowana.

Dla osoby, która prowadzi działalność gospodarczą, powołanie do wojska wiąże się natomiast z koniecznością zawieszenia tej działalności – a zatem utratą zysków, zdobytych klientów, naruszeniem terminów (a zatem umów), koniecznością zerwania umowy na wynajem pomieszczenia lub pozostawienia odłogiem własnego. Osoba studiująca zostaje wybita z toku nauczania (co jest szczególnie ważne przy przedmiotach ścisłych), narażona jest na utratę kierunku studiów i zainwestowanych pieniędzy (jeżeli zostanie on przeformowany czy zlikwidowany) lub wybranego toku nauczania (utrata wybranego promotora, specjalizacji itp.).

Do tego dochodzi kwestia zdrowia. Formalnie wiele dolegliwości zdrowotnych powinno zwalniać z zasadniczej służby wojskowej. W praktyce komisje lekarskie je ignorują – a więc do wojska trafiali nawet ludzie dotknięci kalectwem. Ponadto, człowiek mający problemy ze zdrowiem, narażony jest tam na nasilenie dolegliwości, kalectwo, albo śmierć (np. zawał).

Kto zazwyczaj popiera pomysł przywrócenia obowiązkowej służby w armii? Wśród zwolenników wojska z przymusu można zauważyć dwie wyraźne grupy. Pierwsza grupa to starsi mężczyźni, którzy takie wojsko przeszli oraz kierują się wpojonym im tam obrazem prowadzenia działań militarnych. Mieli oni też w takiej służbie złe doświadczenia – więc w poczuciu uogólnionej zemsty chcą często, żeby dzisiaj mężczyźni również przeszli podobną traumę.

Owe negatywne przeżycia związane są ze zjawiskiem zwanym "falą". Było ono po części animowane przez dowódców i polegało

na tym, że żołnierze o dłuższym stażu służby (nazywani "dziadkami") znęcali się nad nowymi żołnierzami (zwanymi "kotami"). Nowsi żołnierze musieli usługiwać starszym – sprzątając za nich, czyszcząc im buty itp. Obecna była też przemoc psychiczna i fizyczna – np. kopanie po głowach, brzuchach i genitaliach, podtapianie w odchodach, przypalanie papierosem, powodowanie "wypadków" w celu wyrządzenia krzywdy. Żołnierz, który nie chciał się znęcać nad młodszymi, zaczynał być z nimi zrównywany – więc w rezultacie też się nad nim znęcano (nazywano takiego "kocim ojcem"). Czasem sam dowódca mógł organizować masowe bójki.

Z czasem do jednostki wojskowej napływali nowi poborowi, a młodszy stażem żołnierz stawał się starszym. Wtedy odreagowywał stres jakiego doznawał – i sam zaczynał znęcać się nad młodszymi. Zjawisko to więc trwało stale, mając cykliczny, falowy charakter – stąd nazwa "fala". Dla niektórych żołnierzy zasadnicza służba wojskowa kończyła się uszczerbkiem fizycznym na zdrowiu, dostrzegalnymi zaburzeniami psychicznymi, a nawet samobójstwem. Tak jak w zasadniczej służbie wojskowej, wcześniejsze ofiary same zaczynały się znęcać nad nowymi poborowymi, tak dziś część z ludzi, których taka armia ukształtowała, chce by inni doznawali podobnej traumy. Stąd prawdopodobnie ich motywacja by popierać przywrócenie takiej formy wojska.



Druga grupa zwolenników przywrócenia zasadniczej służby wojskowej to ludzie młodszy, którzy zwykle nie mieli w ogóle szansy odczuć tego czym ona jest. Zafascynowani są oni ideałami katolickimi, bądź dali się wciągnąć w katolicką retorykę i przy jej pomocy próbują odreagowywać swoje kompleksy. Skąd np. dość często padające stwierdzenia, że zasadnicza służba wojskowa miałaby być m.in. remedium na "mężczyzn w rurkach". Państwo wedle założeń katolickich, ma z jednej strony formę militarystyczną – a więc każdy mężczyzna powinien mieć tam potencjał do bycia żołnierzem, z drugiej – dozwolony jest w nim tylko jeden światopogląd i tylko jeden wynikający z niego styl życia. Dlatego – tak jak w innych systemach totalitarnych – wojsko w czasie pokoju, pełnić ma w państwie katolickim rolę instytucji wychowawczej.

Jak miałyby wyglądać kształtowanie społeczeństwa przy pomocy armii, można zobaczyć przypatrując się choćby dyskusjom

prowadzonym na katolickich forach internetowych. Według wizji środowisk katolickich, gdy do wojska trafi człowiek słaby psychicznie lub fizycznie (słaby z natury, chory, niepełnosprawny), homoseksualista lub ktoś o niekatolickich poglądach (np. liberał, demokrat, pacyfista), to obecni tam żołnierze będą się znęcać nad nim, aż w końcu się "nawróci", albo nie wytrzyma i popełni samobójstwo. W ten sposób wojsko miałyby się stać narzędziem do eliminowania ze społeczeństwa takich ludzi – a za tym pomagać w budowie społeczeństwa katolickiego. Niewykluczone również, że wielu zwolenników obowiązkowego wojska w tej grupie, widzi tu po prostu szansę, by móc się legalnie poznać nad jakimś "lewakiem".

Absurdu katolickiej argumentacji dodać powinno jeszcze to, że gdy taki zwolennik katolickiego militarystyki i twardej dyscypliny sam się zaciągnie do dzisiejszej armii – gdzie nie ma znęcania się i jest stosunkowo łatwo – to jego chęć wojowania potrafi tam w przeciągu miesiąca osłabnąć. Nagle bowiem prosta dyscyplina związana z musztrą czy procedury przy ćwiczeniach na strzelnicy – stają się zbyt ciężkie! Wygląda więc na to, że wielu młodszych zwolenników zasadniczej służby wojskowej – nieświadomie bredzi, wierząc że robi na złość "lewactwu", a ich jakoś cały trud ominie.

Obowiązkowa służba wojskowa nie przynosi pożytku państwu ani społeczeństwu. Przynosi natomiast szkody. Jest kosztowna – państwo płacić tutaj musi m.in. za stałe wyżywienie i skoszarowanie żołnierzy. Niszczy obywatelom karierę i zdrowie. Pielęguje społeczne patologie – jak znęcanie się nad innymi i alkoholizm. Jednocześnie takie wojsko jest mało efektywne na współczesnym polu walki. W przypadku wojny, to celowe i świadome posyłanie obywateli na pewną śmierć. Wreszcie to wychowywanie przeciwników państwa – poprzez odgórne "karanie" wszystkich mężczyzn absurdalnym obowiązkiem powiązaniem z



doświadczaniem sadyzmu.